

Jedną z zasad, którą wprowadził  
i której sam przestrzegał, było:  
nieangażowanie się w jakiegokolwiek  
relacje towarzyskie z pracownikami.

# WBREW REGUŁOM

Biuro #1

MAGDALENA SZPONAR



Copyright ©

Magdalena Szponar

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Kinga Jaźwińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Zdjęcie autora:

Karol Makurat

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-751-2

**MAGDALENA SZPONAR**

**WBREW  
REGUŁOM**

**BIURO #1**

**OŚWIĘCIM 2022**

*A czymże jest prawdziwa męskość,  
jeśli nie wymieszanymi w odpowiednich  
proporcjach klasą i szaleństwem?*

*Andrzej Sapkowski, Pani Jeziora*

## Rozdział pierwszy

– Chcesz mi powiedzieć, że ten jebany psychopata kazał ci wrócić do podstawówki, żebyś nauczyła się liczyć?! – Okrzyk szoku połączonego ze zdegustowaniem wydobył się z gardła Klary, dzięki czemu zwróciła na siebie uwagę wszystkich ludzi w barze.

– Chryste... ciszej – jęknęłam, czując, że jestem jedyną (jeszcze) trzeźwą osobą w towarzystwie.

– Nie pierdol, sama go nienawidzisz. – Klara ponownie fuknęła na mnie odrobinę zbyt głośno, jak na mój gust. I chyba nie tylko mój, zważywszy na głupie uśmiechy koleśki stojących na drugim końcu baru.

– Czy ja wiem... – mruknęłam, a przyjaciółki spojrzały na mnie, jakbym postradała rozum. I chyba rzeczywiście tak było. – Jest całkiem słodki. – *Cholera, czy ja to właśnie powiedziałam?!*

Najwyraźniej tak, skoro popatrzyły na mnie jak na wariatkę.

– Tej pani już nie polewaj. – Aga zwróciła się do barmana, który już otwarcie się z nas śmiał.

Na marginesie dodam: cholernie, obłędnie i nieziemsko przystojnego barmana, który na nasze nieszczęście był gejem.

– Daj jej spokój, durzy się w Ostrym od roku – zawyrokował i, cholera, miał rację.

Zapomniałam wspomnieć: nasz barman, Dominik, był moim najlepszym przyjacielem jeszcze z czasów przedszkolnych. Znał mnie więc najlepiej na świecie, a teraz żałowałam, że dopuściłam go do swoich tajemnic. Na szczęście przypominałam sobie, że moi rodzice mają całkiem spory ogródek, w którym mogłabym zakopać jego zwłoki, kiedy w końcu go zamorduję. Chyba wy-

czytał tę właśnie informację z mojej miny, bo nagle wycofał się z uniesionymi na znak poddania rękoma. Dupek.

Zignorowałam spojrzenia Klary i Agi, które patrzyły na mnie, jakbym spadła z księżyca. Wypiłam na raz drinka, mruknęłam, że idę się zabić, i poszłam do łazienki. Dopiero tam, patrząc w lustro, pozwoliłam sobie na gorzką refleksję.

Daniel Ostrowski, prezes korporacji, w której pracowałam, był spełnieniem wszystkich moich mokrych snów. Wysoki, o szerokich barkach i wąskich biodrach wyglądał jak połączenie Chrisa Hemswortha i Jamiego Dornana. Nie raz śniło mi się, że zabierał mnie do swojego pokoju zabaw, gdzie na ścianie wisiał Mjollnir<sup>1</sup>, a zewsząd otaczały nas wszelakiego rodzaju narzędzia tortur, to znaczy rozkoszy. Tak, wiem, byłam mocno porypana, jeśli chodziło o fantazje seksualne, ale nie wińcie mnie, seks znałam jedynie z kart romansideł i pobudzających wyobrażeń erotyków.

Obmyłam ręce, spryskałam zaczerwienioną twarz zimną wodą i spojrzałam na swoją żalną minę. Byłam prawie pewna, że na czole szkarłatnymi literami wypisane są słowa „niech mnie ktoś zerznie, błagam”. Byłam totalnie beznadziejnym przypadkiem. Serio. Miałam dwadzieścia pięć lat i zero doświadczenia w relacjach z mężczyznami. Szczerze? Winiłam za to ojca, który uciekł z naszego życia niczym kot w marcu. Słaby przykład męskości, czy coś w tym stylu. O tak, to było prostsze niż otwarte przyznanie się, że najwyuczajniej w świecie byłam towarzyskim impotentem. Nie umiałam rozmawiać z ludźmi, ba, ja ich po prostu nie cierpiałam. Od dziecka u swojego boku miałam Dominika, który własną aparycją odstraszał co odważniejszych (albo naiwnych) absztyfikantów. Kiedy zaczęłam pracę w korpo, poznałam jeszcze Klarę i Agę. Po miesiącach unikania ich zaciekawionych spojrzeń w końcu jednak odpuściłam. Zbliżyłyśmy się do siebie i wówczas okazało się, że są całkiem spoko. Co znaczyło mniej więcej tyle, że chciałam je zamordować rzadziej niż raz w tygodniu, a to naprawdę było już coś.

<sup>1</sup> Mjollnir – młot Thora, bohatera pochodzącego z uniwersum Marvela (przyp. aut.).

Wracając do tematu... Daniel Ostrowski, pseudonim „Ostry” – najbardziej pożądanym i jednocześnie niedostępny kawaler w Trójmieście, o ile nie w całej Polsce. Lat trzydzieści dwa, potentat na europejskim rynku deweloperskim, milioner, kolekcjoner drogich samochodów i łatwych kobiet (choć z tym ostatnim prawie się nie obnosił). Tak w skrócie. Wcale nie wiedziałam o nim wszystkiego i wcale nie googłowałam go codziennie. Nie, nic z tych rzeczy.

Dzieliło mnie od niego nie tylko kilkanaście piętér, status społeczny oraz stan konta, ale i wszelkie reguły, jakie sobie narzucił. I przy okazji wszystkim pracownikom. Każdy z nas, podpisując angaż, musiał zgodzić się z firmowymi warunkami. A było ich całkiem sporo. Wymienię jedynie niektóre: zero kontaktów towarzyskich w pracy, zero kontaktów seksualnych między pracownikami w pracy i po pracy, zero rozmów „nie na temat” w pracy, a poza tym liczyła się tylko praca. Zapytacie, kto normalny chciałby tam być? Ja. I jakieś setki innych osób, którym etat w OstrowskiDevelopment jawił się jako spełnienie najskrytszych marzeń. Dlaczego? Już wyjaśniam. Nie tylko zapewniano nam horrendalnie wysokie zarobki (nawet na niższych szczeblach) oraz pełen pakiet zdrowotny, karnet na siłownię, a także coroczne wyjazdy integracyjne (na których, o dziwo, można było ze sobą rozmawiać, ale spółkować już nie), najważniejszym jednak było coś zupełnie innego. Możliwość awansu, rzeczywiste docenienie pracownika oraz ścieżka rozwoju, o jakiej można było pomarzyć w każdej innej korporacji. O tak, Daniel Ostrowski potrafił trzymać swoich ludzi w ryzach, ale umiał też zachęcić ich do niewolniczej pracy dla jego zysków. Kiedy chwalił, człowiek miał wrażenie, że jest mistrzem w swoim fachu. Kiedy ganił, pozostawało jedynie zaplanować swoją samotną podróż w Bieszczady, bo okazywało się, że nadajesz się jedynie do hodowania alpak. Jednym słowem: Ostry był odpowiednim człowiekiem na odpowiednim stanowisku.

Podsumowując, byłam pewna, że nawet jeśli w jakikolwiek sposób zwróciłby uwagę na pracownicę niższego szczebla, regulę, które sam wprowadził, nie pozwoliłyby mu tknąć mnie choćby osławionym złotym zszywaczem, który otrzymał od pracowników na dziesięciolecie istnienia firmy. Tak, dobrze liczycie, ten skurczybyk otworzył własny biznes w wieku dwudziestu dwóch lat, kompletnie od zera, i w kilka lat stworzył z niego największą europejską potęgę. Nie mnie oceniać, ale szczerze? Według mnie był geniuszem.

– Żałosne – wymamrotałam do swojego odbicia.

Najwyraźniej alkohol już buzował w żyłach, bo stwierdziłam, że żalosne jest jedynie zadurzenie w szefie, niekoniecznie mój wygląd. Nie byłam jakąś miss, ale lubiłam swoje ciało i z chęcią o nie dbałam, spędzając godziny na siłowni. Stąd też miałam całkiem przyjemne kształty, za którymi faceci oglądali się na ulicy. Oczywiście – bezcelowo. Lubiłam też swoje brązowe włosy do ramion, które ścinałam na długiego boba. Ostatnio nawet zaszalałam i rozjaśniłam końce, wprawiając w zachwyt swoją fryzję. Namawiała mnie na sombre już od miesiący. Miałam też duże piwne oczy, drobny nos i pełne usta. No, piękność jak się patrzy! Obraz psuły odrobinę okulary, ale soczewek nie cierpiałam nawet bardziej niż ludzi, więc mówi się trudno. Nie można mieć w życiu wszystkiego.

Kiedy już odbyłam ze sobą tę jakże wyzwalającą rozmowę, byłam gotowa wrócić na salę. Miałam nadzieję, że dziewczyny znalazły inny temat do rozmów.

Gdy już stanęłam przy barze, wiedziałam jedno – na pewno znalazły więcej alkoholu. Poprosiłam Dominika o dolewkę, nie chciałam być za bardzo w tyle, bo poziom mojego dobrego humoru gwałtownie opadał. Trzeba było go czymś podbić.

Cztery drinki później byłam już wesoła, zabawna, roześmiana i cholernie wolna! Na tyle, by bez problemu kręcić tyłkiem do rytmu latynoskich kawałków lejących akurat z Marshalla.



Oczywiście, kompletnie nie przeszkadzało mi to, że bar nie był wyposażony w parkiet. Klarze i Adze zresztą też nie.

– Cholera, tego potrzebowałam – ryknęła Agnieszka, próbując wspiąć się na hokera przy barze, co obie z Klarą skwitowałyśmy potężnym wybuchem śmiechu.

To właśnie przez nią trafiłyśmy w ten piątkowy wieczór do baru. Stała się ofiarą Ostrowskiego, kiedy oddała mu zestawienie finansowe z błędem. Tym samym przechodzimy do kolejnej świętej zasady naszej korporacji – życie osobiste nigdy, przenigdy, nie może mieć wpływu na jakość naszej pracy. Na nic zdały się więc tłumaczenia, że Agnieszka właśnie rozstała się z facetem (który swoją drogą był kolejnym tępym chujem, co udowodniało mi, że wcale nie powinnam się spieszyć z mężczyznami). Wszyscy w firmie wiedzieli, że Ostry był pozbawiony wszelkich ludzkich uczuć, a już zwłaszcza współczucia. Ostatecznie szef dostał kurwicy (potrzebował zestawienia na cito), a Aga dostała opierdół połączony z obcięciem premii półrocznej, co chyba bolało ją bardziej niż ostre słowa Ostrego (cóż za trafne zestawienie wyrazów swoją drogą).

– Chciałabym – bełkotała Klara. – Naprawdę bym chciała, żeby ktoś usadził kiedyś tego gnoja.

– Niedoczekanie – westchnęła Aga. – Kolesi przestrzega tych swoich zasad lepiej niż Mojżesz Dekalogu.

– Dziewczyny! – Zaśmiałam się, gdy pewna myśl wpadła mi do głowy. – A gdyby tak ktoś zmusił go do złamania reguł?

Spojrzały na mnie jak na wariatkę. *No co, to przecież byłoby zabawne.*

– Nie, to niemożliwe... – rzuciła Klara. – Połowa bab w firmie zalecała się do niego, a część z nich przez to wyleciała. On nigdy nie złamie zasad.

– Nie ma, kurwa, szans – potwierdziła Aga.

Zamyśliłam się. Później miałam zadawać sobie to samo pytanie, jakie po chwili opuściło moje usta, milion razy i do końca nie znalazłam na nie odpowiedzi.

– Czyżby?

Dziewczyny ponownie spojrzały na mnie jak na wariatkę. Zaczynałam się przyzwyczajać. Jednak jakiś błysk w oku Klary i przygryzioną wargę Agi spowodowały, że zrozumiały aluzję. I kiedy już chciałam się wycofać, zarzuciły mnie gradem sugestii.

– Ej! – krzyknęłam, by je uciszyć. – Dajcie spokój. – Zaśmiałam się. – Ja tylko tak... Ja? Przestańcie. – Czułam, jak moje policzki różowieją bardziej niż tyłek Anastasii Steele klepany przez Greya.

– Tchórz – skwitowała Klara, założywszy ramiona na piersi.

– Potwierdzam – dodała Aga, wykonując ten sam gest.

Cholera. Można powiedzieć o mnie wiele. Że jestem nieśmiała. Że jestem totalnie aspołeczna i niekomunikatywna. Nawet że jestem bardziej świętojebliwa niż cała pielgrzymka do Częstochowy. Ale jednego nie można o mnie, do cholery, powiedzieć! Róża Czarnecka nigdy nie była, nie jest i nie będzie tchórzem! To znaczy... chyba.

– Potrzyj mi piwo... – mruknęłam, wlewając sobie do gardła końcówkę drinka, czym wzbudziłam ogólną wesołość wśród dziewczyn.

Okrzykom i wiwatom nie było końca, a ja zastanawiałam się, co też najlepszego narobiłam.

## Rozdział drugi

Następnego ranka przypomniałam sobie, dlaczego na co dzień stroniłam od alkoholu. Obudził mnie potężny ból głowy, w ustach miałam posmak niezmiętej od tygodni skarpety, a mój zmysł lokalizacji najwyraźniej szwankował, bo za cholerę nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Jeszcze zanim otworzyłam oczy, poczułam zapach parzonej kawy. Zamruczałam bezwstydnie pod nosem i zmusiłam powieki, by dopuściły mnie do świata zewnętrznego.

– Kurwa... – jęknęłam, gdy oślepiło mnie słońce.

W pierwszej chwili myślałam, że w nocy ktoś ugryzł mnie w szyję, przez co zamieniłam się w krwiożerczą bestię rodem ze *Zmierzchu*. W każdym razie tak samo reagowałam na słońce jak Edward i jego rodzinka. Chociaż nie, oni się chyba tylko świecili. Nie pamiętałam. A może po prostu miałam wściekliznę? Nie wiedziałam, ale profilaktycznie zamknęłam oczy i schowałam twarz w coś miękkiego, co zapewne było poduszką.

W tej samej chwili usłyszałam czyjś śmiech i odgłos przesuwanych po karniszu metalowych kółeczek. Dźwięk był gorszy niż drapanie widelcem po porcelanowym talerzu.

– Proszę – usłyszałam nad głową. Odważyłam się odsunąć od poduszki i otworzyć jedno oko, bo ów głos brzmiał aż za dobrze, by był prawdziwy.

Wzrokiem wychwyciłam jedynie opaloną skórę i brązowy sutek. Podskoczyłam gwałtownie, zderzając się z czymś twardym.

– Kurwa! – krzyknęłam, kiedy poczułam wilgoć między nogami.

– Auć – odpowiedział mi w tej samej sekundzie ów głos.

Spojrzałam do góry już w pełni przytomna. Przede mną stał pieprzony Adonis. Nie, co ja mówię, to był Henry Cavill, cholera jasna! Prawie dwa metry mięśni, opalanej złocistej skóry i boskiego ciała, które skrywały jedynie nisko osadzone bokserki.

– Kim jesteś? – zapytałam przerażona.

Choć może jednak nie aż tak bardzo... Zdecydowanie bardziej bałabym się, gdyby facet przede mną był jakimś brzydalem. W tym przypadku czułam się mile polectana. Trochę wkurzało mnie, że prawdopodobnie straciłam dziewictwo po pijaku, w dodatku z kimś TAKIM, i niczego nie pamiętałam. Jezu, typowa Róża, jak nic. Tylko mnie mogło spotkać coś takiego.

– O! Wstałaś! – usłyszałam za plecami znajomy głos, który przeszkodził Supermenowi się odezwać. A już otwierał te swoje cudownie wykrojone pełne usta, cholera.

Odwrociłam się i ujrzałam Agę. Stała za kanapą, uśmiechała się od ucha do ucha i nie sprawiała wrażenia osoby, która poprzedniego wieczoru wypila hektolitry wódki.

– He? – zapytałam elokwentnie, jak to ja.

– Wyglądasz jak gówno. – Zaśmiała się. – Ale nie ma co, bawić to ty się potrafisz – dodała i skierowała wzrok na ciacho przede mną. – I widzę, że poznałaś już mojego brata. Wybacz, Stefan, to nie jej wina. Po prostu jest dziwakiem, ale kochanym.

Stefan? Mój mózg zawiesił się na tym imieniu. Dlaczego ktoś tak piękny nazywa się Stefan?

Nie wiedziałam, ale kiedy usłyszałam jego śmiech, miałam to w dupie. Mógł być nawet Władysławem albo Hermanem, a nic nie odebrałoby mu uroku. Znów odwróciłam się w jego stronę i gapiłam się jak pies na bardzo smakowity kąsek. Przysięgåłabym nawet, że po brodzie poleciała mi ślina.

– Brata – powtórzyłam.

Aga parsknęła śmiechem, a Stefek (o, tak będę o nim myśleć) jej zawtórował. Cieszyłam się, że bawią się dobrze, choć ja sama

umierałam ze wstydu. Informacje docierały do mózgu w zwolnionym tempie.

– Chcesz ręcznik? – zapytał zachrypniętym głosem.

– He?

– Jesteś mokra – dodał.

*I to jak*, pomyślałam. Wybuch śmiechu tej dwójki powiedział mi, że chyba jednak powiedziałam to na głos. Jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach. Dopiero wówczas dotarło do mnie, że mam mokrą plamę w kroku spodni. Zerknęłam jednym okiem na Stefka, który wyglądał na mocno rozbawionego. W dłoni trzymał pustą już szklanekę.

– Idę się zabić – powiedziałam i wstałam gwałtownie, przy okazji wpadając na brata Agi.

*Niezręcznie*, pomyślałam. Próbowałam go nie dotykać, ale kiedy się zachwiałam, dłonie same wylądowały na jego torsie. Przesunęłam nimi kompletnie bezwiednie, czując pod palcami drobne włoski. Kiedy Stefek wciągnął powietrze ze świstem, cofnęłam się gwałtownie i znów opadłam na tyłek.

– Zmieniałam zdanie, wy możecie mnie zabić – jęknęłam ponownie i rzuciłam się na poduszkę, by schować w niej twarz.

Usłyszałam jeszcze śmiech Agi i słowa Stefka, który powiedział, że łazienka jest do mojej dyspozycji, a oni czekają w kuchni.

– Mhm – odpowiedziałam, choć miałam zamiar zniknąć z powierzchni Ziemi, gdy tylko będzie taka możliwość.

Odgłos oddalających się kroków uzmysłowił mi, że zostałam sama. Po dłuższej chwili podniosłam głowę. Przed oczami zauważyłam poduszkę, na której widniały czarne ślady po tuszu do rzes – symbol upodlenia i utraty godności.

Rozejrzałam się wokół. Czarna kanapa, jasne poduszki, ciemne mahoniowe podłogi, na ścianie wielki telewizor, naprzeciw mnie ogromne okna od sufitu do podłogi. Zero kolorów, żadnych bibelotów. Butelka whisky na stoliku między kanapą a fo-

telem potwierdziła przypuszczenia. Aga nie lubiła rudej, wolała czystą. Czyli byliśmy w mieszkaniu jej brata. Jak do tego doszło? Nie wiem.

Parsknęłam pod nosem i zebrałam się w sobie, by znaleźć łazienkę, co okazało się dość proste. Kątem oka wychwyciłam aneks kuchenny za winklem, skąd dobiegały mnie odgłosy śmiechu i rozmowy rodzeństwa. Po drugiej stronie salonu zauważyłam korytarz i właśnie w tę stronę się udałam. Tam spostrzegłam trzy pary drzwi i na szczęście już za pierwszymi znalazłam łazienkę.

Nie miałam tyle odwagi, by spojrzeć w lustro. Rozebrałam się pospiesznie i wskoczyłam pod prysznic, nawet się nie rozglądając. Odkręciłam zawór i pozwoliłam, by gorąca woda splukała ze mnie wstyd oraz poniżenie. Nie spieszyłam się. Z braku innych możliwości skorzystałam z kosmetyków pana domu. Dobrze, przyznam się, że zrobiłam to z przyjemnością, bo pachniały bosko. W końcu niechętnie opuściłam bezpieczną przystań i stanęłam na środku łazienki.

Taaak, dobrze przypuszczacie. Właśnie tutaj zaczęły się schody. Oprócz małego ręcznika do rąk leżącego na blacie nie zauważyłam niczego, w co mogłabym się wytrzeć. Wybór był prosty: mogłam założyć swoje ciuchy na mokre ciało. Mogłam zawołać Agę. Mogłam też pomyszkować w szafkach. Wybrałam trzecią opcję, której bardzo szybko pożałowałam. Najpierw natknęłam się bowiem na pokaźnych rozmiarów zapas prezerwatyw. Rozmiar XXL. Tylko tyle zdążyłam zauważyć, zanim z hukiem zatrasnęłam drzwiczki przy umywalce. Ponownie ukryłam twarz w dłoniach i jęknęłam przeciągle. Nagle usłyszałam pukanie do drzwi, przez co aż podskoczyłam. Cofnęłam się gwałtownie, nogi zaplątały mi się o chodnik, straciłam równowagę i runęłam jak długa, odbijając się biodrem od pralki. Klapnęłam ciężko na tyłek i pozwoliłam sobie na najbardziej adekwatny komentarz:

– Kurwa! – krzyknęłam, pocierając obolały bok, który już zdążył się zaczerwienić.

– Wszystko okej? – usłyszałam za drzwiami głos Stefka.

*Jeszcze jego mi tu brakowało do szczęścia*, pomyślałam, krzywiąc się pod nosem.

– Tak! – odkrzyknęłam. – Nie mam tylko ręcznika – dodałam.

Dobiegły mnie odgłosy jakiegoś zamieszania za drzwiami, a po chwili zobaczyłam, jak ktoś naciska klamkę. Zasłoniłam się rękoma, co oczywiście niewiele dało, ale na szczęście w progu zobaczyłam Agę.

– Trzymaj – powiedziała i rzuciła we mnie ręcznikiem.

Wstałam i owinięłam się nim szczelnie. Aga tymczasem weszła głębiej i usiadła na blacie koło umywalki.

– Jak się czujesz? – zapytała, a ja zauważyłam, że tym razem jest poważna.

– Jak mucha po zderzeniu z tirem – mruknęłam. – Masz może jakieś ciuchy? Moje spodnie są mokre – dodałam.

Pokiwała głową, ale nie ruszyła się ani o centymetr. Patrzyła na mnie, marszcząc brwi. Wyglądała, jakby właśnie rozwiązywała jakieś równanie matematyczne.

– Ile pamiętasz z wczoraj? – zainteresowała się.

– Niewiele – odparłam, opierając się o blat obok niej. Wspomnienia zaczęły zalewać mój umysł. Próbowałam się skupić, ale tak strasznie łupało mnie w głowie, że nie byłam w stanie zebrać myśli.

– Czyli nie pamiętasz naszego zakładu?

Cholera. Poczułam w sercu ukłucie dziwnego niepokoju. Coś mi świtało...

– O nie... – jęknęłam, gdy w mojej głowie pojawił się dość wyraźny obraz. – Zapomnij, Aga. Ja tego nie zrobię – dodałam ciszej.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na mnie dziwnie, a na jej ustach zagrał lekki uśmiech.

– Co jest? – zapytałam podejrzliwie.

– Przyniosę ci te ciuchy – rzuciła.

– Aga! Co się wczoraj wydarzyło? – Złapałam ją za ramię, kiedy próbowała wyjść.

– Oj, Czarna... – Zaśmiała się. Użyła zwrotu, który jak łatka został do mnie przyklejony już pierwszego dnia pracy w korpo.

– Ty naprawdę nic nie pamiętasz – parsknęła.

– Zlituj się...

– Ostry wczoraj pojawił się w barze – powiedziała.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Powiedz mi, że niczego nie odwaliałam... – poprosiłam cicho. Wpatrywałam się w nią niczym dzieciak, który wciąż liczy, że rodzice żartowali, przedstawiając prawdę o Świętym Mikołaju. Niby wiesz, że to niemożliwe, ale wciąż masz nadzieję.

– Powiedzmy, że zaczęłaś wprowadzać swój plan w życie. – Zachichotała.

Zamurowało mnie. Puściłam jej ramię i wpatrywałam się w nią jak sroka w gnat. Byłam pewna, że nie drgnęła mi nawet powieka, kiedy Aga zniknęła i pojawiła się po dłuższej chwili z jakimiś ciuchami. Jej mina wyrażała niezdrową fascynację oraz ekscytację, których nie rozumiałam. Cholera, co też najlepszego nawywijałam?!

– Powiedz mi, proszę... – Zatrzymałam ją, zanim wyszła, śmiejąc się pod nosem.

– Najpierw się ubierz. Wszystko opowiem ci przy kawie – obiecała i zniknęła za drzwiami.

Przysięgam, że nigdy nie ubierałam się szybciej.